

Merczyng, Henryk

Druga w Polsce egzekucja literacka : (spalenie polskiego tłumaczenia Światopełka-Bolestraszyckiego dzieła francuzkiego Moulin'a, w r. 1627)

Przegląd Historyczny 17/1, 67-74

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

DRUGA W POLSCE EGZEKUCYA LITERACKA.¹⁾

(Spalenie polskiego tłumaczenia Światopełka-Bolestraszyckiego
dzieła francuzkiego Moulin'a, w r. 1627).

W jednej z poprzednich prac naszych (Pierwsza w Polsce przez kata spalona książka) wyjaśniliśmy tego rodzaju u nas pierwszy wypadek, (mający miejsce za Batorego), którego ofiarą padła łacińska książka Franckena, wydana przez Rodeckiego w Krakowie. W sprawie tej najciekawszą może stroną była sama treść zniszczonej książki, którą nam się udało odtworzyć, jako pomnik krańcowego w tak wczesnych wiekach racjonalizmu. Strona zewnętrzna, prawna, miała w tym wypadku mniej znaczenia. Natomiast w dziele, którego losy w Polsce chcemy poniżej opowiedzieć, sama treść nie przedstawiała nic nadzwyczajnego. Jakkolwiek polskie egzemplarze spalonej książki zaginęły zupełnie (przynajmniej nie są one znane żadnemu z naszych bibliografów, podobnie jak i książka Franckena), to zachował się jednak oryginał francuski, z którego można się przekonać, iż była to nadzwyczaj ostra polemika ze Stolicą papieską, jedno z dzieł, których w XVI i XVII wieku wydawano wiele, u nas także, i które przez to nie stanowiły jeszcze wyjątku, lub nadzwyczajności, jak np. dzieło Franckena. Natomiast zewnętrzna strona procesu o dzieło, którą nam udało się wyjaśnić na podstawie oryginalnych zapisek ksiąg trybunału koronnego, była do tej pory w szczegółach zupełnie nieznaną, a ponieważ oparła się ona aż o całą Rzeczpospolitą, przedstawioną

¹⁾ Musimy tu zaznaczyć, iż może nasza numeracya egzekucyi literackich w Polsce wymaga powiększenia. Znaleźliśmy ślad, iż już 1564 r., po edykcji parczewskim, zapadł wyrok na zaginioną obecnie książkę kaznodziei aryańskiego w Krakowie, Grzegorza Pauli: „Tabula contra Trinitatem“.

w Majestacie Sejmowym, która skasowała nieprawne wyroki trybunału lubelskiego, jest ten proces znamienym dla życia Rzeczypospolitej, co jeszcze współcześnie zwyciężała pod Chocimem i Smoleńskiem. Mówimy tu o dziele Piotra du Moulin, kaznodziei i pastora zboru w Paryżu p. t.: „La nouveauté du papisme opposée à l'antiquité du christianisme“.

Autor tej książki był jednym z najwydatniejszych francuskich teologów protestanckich na schyłku XVI i początku XVII wieku. Urodzony 1568 r., pochodzący z wysokiej arystokracji francuskiej, cudem ocalony wśród nocy św. Bartłomieja, po studiach w akademiach protestanckich w Sedanie i Cambridge objął katedrę w Leydzie, a następnie, powołany przez zbor paryski na kaznodzieję, kazał w świątyni protestanckiej w Charenton i w krótkim czasie pozyskał taką sławę, iż król Henryk IV mianował go kaznodzieją siostry swej Katarzyny de Bourbon, księżnej Bar, przy której du Moulin pozostawał do jej śmierci w r. 1604¹⁾.

Lecz kaznodzieja paryski był nie tylko duchownym ojcem siostry królewskiej. Panując w zupełności nad stylem francuskim²⁾ ogłosił szereg dzieł polemicznych przeciwko katolikom, z których najważniejszym było przytoczone powyżej, a spalone u nas na rynku lubelskim 1627 r.

Pilnym czytelnikiem dzieł francuskich protestantów u nas musiał być Samuel Światopełk Bolestraszycki, ziemianin małopolski, który udostępnił braci szlachcie najważniejsze dzieło polemiczne paryskiego kaznodziei, gdy język francuski wtedy względnie jeszcze mało był rozpowszechniony. Rodzina Światopełków-Bolestraszyckich h. Lis była w owe czasy jeszcze czysto protestancką w Rzeczypospolitej. Już dziad Samuela, Stanisław na Podhajcach († 1589 r.) przyjął wyznanie ewangelickie, ojciec Stanisław, żonaty dwa razy z córami rodów protestanckich, Katarzyną Dembińską i Katarzyną Zborowską, miał kilku synów, co do których, oprócz Samuela, spotykamy jeszcze Jana na synodach protestanckich (1632). Wogóle ród Bolestraszyckich należał wówczas do filarów protestantyzmu w ziemi przemyskiej, a samego Samuela, później-

¹⁾ Katarzyna de Bourbon była ostatnim członkiem dynastii Burbonów, która do śmierci pozostała wierną wyznaniu ewangelickiemu. O du Moulin (Molineusie) znajdzie czytelnik więcej szczegółów w bardzo interesująco napisanem dziele N. A. F. Puaux, *Histoire populaire du protestantisme français*, Paryż.

²⁾ Puaux, loc. cit. pisze o nim: „Le pasteur de Charenton est un maitre dans l'art d'écrire et les vrais amateurs du beau style saluent en lui un precurseur de Pascal, de Molière, et de madame de Sévigné (p. 168—169).

szego skazańca, widzimy na synodach ewangelickich 1632, 1634, 1635 i 1642 r. Nadmienić trzeba, że ostatecznie Rzeczpospolita na sejmie 1649 r. przywróciła Samuela do wszystkich godności; żył on jeszcze w 1654 r., kiedy opiekował się synowcem swym Mikołajem, i zmarł pewno dopiero w czasie wojen szwedzkich. Tegoż 1654 roku widzimy jednego z Bolestraszyckich na synodzie ewangelickim¹⁾.

Z takiego gniazda wyszedł polski tłumacz du Moulin'a. Samo tłumaczenie wydane zostało w r. 1624²⁾ pod nader niewinnie brzmiącym tytułem „Heraklit albo o próżności świata“. Miejsce druku nie jest nam znane, gdyż książka się nie zachowała. Wiemy tylko, iż była dedykowana siostrze rodzonej królewskiej, Annie Wazównie, gorliwej ewangeliczce, która, odrzucając wszystkie propozycje Zygmunta III-go o przyjęcie katolicyzmu, dożywała swych dni w samotności w Brodnicy pruskiej, trzymając na swym dworze najpierw kaznodzieję, znanego superintendenta Erazma Glicznera, a po jego śmierci Babskiego. W tej dedykacji jest jak gdyby pewna reminiscencya du Moulin'a, który stał tak blisko innej również protestantki, siostry także katolickiego króla, Katarzyny de Bourbon.

Co się znajdowało w książce, podać tu nie możemy, gdyż, jak wspomniano, polskie tłumaczenie nie ocalało w żadnym egzemplarzu, oryginał zaś francuski nie był dla nas dostępny. Lecz tytuł francuski, przytoczony powyżej, dostatecznie nas informuje o treści: oczywiście, był to ulubiony przez ówczesnych protestantów temat o nieprawym, ich zdaniem, przywłaszczeniu sobie przez papieży tytułu namiestników Chrystusowych. Daleko ważniejszą jednak dla nas z ogólnie obyczajowego punktu widzenia jest kwestya, jaką drogą i dlaczego trybunały koronne wystąpiły tak ostro przeciw książce, skoro postępowanie sądowe zaczęło się dopiero w trzy lata po jej wydrukowaniu. Na pytanie to udało się znaleźć szczegółową odpowiedź w zachowanych dotychczas aktach trybunału lubelskiego z r. 1627, z których korzystaliśmy dzięki łaskawej uprzejmości naczelnika Archiwum Głównego w Warszawie, prof. Wierzbowskiego, za co Mu tutaj uważamy za

¹⁾ Rękopiśmienny herbarz nasz szlachty polskiej protestanckiej. Cytaty Synodów z rękopiśmiennych aktów synodalnych małopolskich.

²⁾ Podawana (np. u Estreichera, tom XXI, str. 602) data wydania książki 1627 (jednocześnie z procesem) jest błędną, gdyż królowna Anna Wazówna umarła 1625 r., nie mogło jej więc być w r. 1627 dedykowane dzieło du Moulin'a.

obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie. W księgach trybunału lubelskiego z lat 1627—28 znajdujemy oblatowaną kopię z wyroku trybunału piotrkowskiego z 10 Marca 1627 r. (oblatowano 28 Maja) pod dość dziwnym tytułem:

„Oblata infamiae super Slesiński ratione litterarum ac si de inferno scriptarum obtentae“. W tej kwestyi trybunał piotrkowski rozpatrywał sprawę szlachcica łączyckiego, Jakóba Slesińskiego na Gołębnikach koło Masłowic w Łęczyckiem, obyczajowo niezmiernie ciekawą, o stosunki z piekłem.

Otóż szlachcic ten miał wtedy spór graniczny z sąsiadami, Dybowskimi, siedzącymi na Dybówce. Chcąc im figla spłatać, sfabrykował list, jakoby przez zmarłego ich ojca z piekła napisany, w którym to liście naturalnie mieszkaniem piekieł staje po stronie Slesińskiego. Oburzeni Dybowscy zaskarżyli Slesińskiego do proboszcza w Modlnie ¹⁾, ks. Warszuckiego, który w najbliższą niedzielę w kazaniu odpowiednio Slesińskiego za owe missywy piekielne strofował. Wtedy oburzony Slesiński, mszcząc się, posłał proboszczowi, pewnie z odpowiednim listem, książkę „librum famosum et blasphemum... contra Deum et sanctissimam Trinitatem et contra Ecclesiam Romanam Catholicam, tum et ipsum supremum Christi in terris Vicarium ac universam Ecclesiam, statum et religionem Catholicam verbis blasphemis, quae omnes Christiani abominantur...“ Wtedy proboszcz zaskarżył Slesińskiego do sądu ziemskiego łączyckiego, który szlachcica skazał na infamię. W drugiej instancyi sprawy słuchano w trybunale piotrkowskim, który zaocznie potwierdził infamię, co zaś do książki orzekł: „hunc librum famosum, blasphemum, falsum et plenum calumniis, qui nedum in lucem prodire debeat verum et verba blasphema in illo scripto cuilibet homini christiano legere non convenit, una cum literis infernalibus igne cremandum et comburendum esse decernit, quem librum famosum officio civili Petricoviensi ...tradit. Quod officium civile Petricoviense, adhibitis lictoribus, per carnificem in foro et loco supplicii licito ad pulsum campanae praetorianae in frequentia maxima hominum cremare procumbit et comburere tenebitur, decreti praesentis vigore ²⁾).

Tym sposobem mamy ciekawy obraz samego palenia skazanej książki. Przy dźwięku dzwonu udaje się tłum ogromny za miasto i tam na miejscu zwykłym kaźni, kat w całym średniowie-

¹⁾ W okolicach Zgierza w Łęczyckiem.

²⁾ Fol. 1201—1202, aktów trybunalskich lubelskich z 1627—8 roku (Archiwum Główne).

czym aparacie swego stroju rzuca na stos gorejący książkę zbrodniczą, jak to malowniczo sam wyrok trybunalski opisuje.

Lecz skądże wiemy, iż to, co zdecydował trybunał piotrkowski i wykonał, odnosi się do książki Moulin-Bolestraszyckiego, gdy nigdzie w wyroku tytuł, ani nazwisko autora lub tłumacza nie są wskazane. Czy może przeciwnie natrafiliśmy tu na ślad zupełnie innego dzieła, o którym do tej pory nic nie było wiadomem?

Nie trudno jednak przyjść do przekonania, iż to ostatnie jest niedopuszczalne. Przedewszystkiem, jeżeli doszła nas wieść o egzekucyi książki Bolestraszyckiego, to czem objaśnić zupełne milczenie o drugiej podobnej książce, spalonej w tymże samym roku w Piotrkowie? Dalej, nasuwa się pytanie, co za cel miał trybunał lubelski oblatować wyrok piotrkowski z 10 marca, właśnie tego samego dnia, (28 maja), kiedy, jak z innych źródeł dokładnie wiemy, zapadł wyrok w Lublinie na Bolestraszyckiego i jego książkę, przyczem wyrok był tegoż brzmienia jak i piotrkowski z 10 marca? Rzecz łatwo się wyjaśnia przy rozejrzeniu się w oryginalnych aktach trybunalskich. Pod datą wyroku 28 maja nie znajdujemy żadnego dekretu na Bolestraszyckiego i jego książkę, lecz tylko oblatę piotrkowską. Dalej oblata ta jest pisana zupełnie inną ręką aniżeli wszystkie poprzednie i następne wyroki. Łatwo daje nam się zrozumieć wszystkie okoliczności, gdy je zestawimy z dalszemi losami wyroku, o czem poniżej szczegółowo powiemy. W r. 1649, już za Jana Kazimierza, zniosła Rzeczpospolita na Sejmie wszystkie rygory na Bolestraszyckiego, osobiście z wyroku lubelskiego wynikające (sam wyrok zmieniono już 1628 r.). Wobec tego albo sam Bolestraszycki, albo jego przyjaciele postarali się o usunięcie z ksiąg trybunalskich hanbiącego wyroku; strona zaś przeciwna, chcąc przynajmniej zachować ślad potępienia książki, skoro nie można było potępić jej tłumacza, wpisała oblatę wyroku piotrkowskiego na Slesińskiego, ponieważ tego wyroku Sejm nie zniósł. Dzięki temu fanatyzmowi religijnemu zachował się ślad początku całej sprawy o Moulin'a, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Slesiński proboszczowi w Modlnie właśnie tłumaczenie Bolestraszyckiego posłał i tą drogę prześladowanie książki wywołał (*librum... ipsum supremum Christi in terris Vicarium... verbis blasphemis... etc.*). Dłaczegóż jednak sprawa książki, już osądzonej i spalonej 10 marca 1627 r. w Piotrkowie, znalazła się powtórnie na wokandzie w Lublinie po dwóch miesiącach? I ta rzecz przedstawia się nam zupełnie jasno.

Trybunał piotrkowski spalił książkę i obłożył infamią jej właściciela. Rzecz więc naturalna, że kler zwrócił się następnie prze-

ciwko jej tłumaczowi. Ponieważ autor, francuz du Moulin, był w Paryżu,—zbyt odległym i zasłoniętym edyktem nantejskim, zwrócono się przeciw polakowi. O ile wiemy z mowy Radziwiłła 1627 r., wystąpił ze skargą w Lublinie biskup przemyski, Grochowski, w którego dyecezyi mieszkał Bolestraszycki, jakkolwiek ten ostatni, jako ewangelik, nie podlegał juryzdykcyi biskupa. Trybunał lubelski osądził sprawę nie mniej surowo, jak w Piotrkowie. 28 maja zapadł wyrok, skazujący 1) Bolestraszyckiego na grzywny i sześć miesięcy więzy, 2) francuski oryginał na spalenie na rynku w Lublinie, co wykonano tegoż 28 maja¹⁾; czytać dzieło zabroniono szlachcie pod karą czci i majątku, nieszlachcie pod karą gardła.

Ten ostatni rygor, gwałcący prawa Rzeczypospolitej i natchniony przez fanatyzm, który nie znał granic, ocalił poniekąd Bolestraszyckiego i protestantów.

Teraz nie była to już sprawa ewangelików z biskupem przemyskim. By to zamach na wolność obywatelską Rzeczypospolitej, i katolicy poparli ewangelików na sejmie tegoż 1627 roku jesienią w Warszawie. Stał przed sejmującemi Stanami i Zygmuntem III-cim wódz ówczesny protestantów w Polsce, hetman polny litewski, Krzysztof Radziwiłł (późniejszy hetman wielki i wojewoda wileński, zwycięzca pod Smoleńskiem) i w wielkiej mowie dał wyraz wszystkim krzywdom, wszystkim gwałtom, jakich ofiarą stawali się w Polsce ewangelicy. Przytaczamy ją tu w części sprawy, Bolestraszyckiego tyczącej²⁾.

„Przeszłych czasów obijały się często na sejmach i innych Rzeczypospolitej zjazdach o uszy WKM. skargi podanych WKM., religię ewangelicką wyznających, o krzywdy i urągania ciężkie, które ich tu i owdzie spotykały...

...Pana Bolestraszyckiego, szlachcica zacnego, ewangelika, o księgę, którą de Vanitate Mundi z francuskiego języka przetłómaczył i w Bogu zmarłej najjaśniejszej królownie szwedzkiej, siostrze W. K. M. przypisał, jako zbrodniarza na pieniądze winę i na więzę skazano i tak ostrym dekretem szlachcica snadź na wygnanie wypędzono, książkę katu przy odgłosie dzwonów palić kazano, naostatek czytanie i używanie jej szlachcie pod czci i majątności utratą pospółstwu pod gardłem zakazano. Puszczamy to na stronę,

¹⁾ Ponieważ w wyroku jest mowa tylko o oryginale francuskim, dowodzi to także, iż wyrok piotrkowski odnosi się do tej samej książki. Spalenie polskiego tekstu wobec dokonania już tego w Piotrkowie, było powtórnie zbyteczne. Dane co do wyroku między innymi u Estreichera loc. cit.

²⁾ U Łukaszewicza, Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie, Poznań 1842, t. I, str. 171—178.

iż w tamtej księdze niema nic takowego, coby się z swobodą stylu autorów katolickich, którzy też samą materyę, nikomu nie folgując, ostro traktowali (a przecież pisma ich za katolickie między katolikami trzymane bywają) porównać mogło; ale chociażby też w niej co było urażliwego, tedy nigdy od WKM. i od Rzeczypospolitej composito iudicio ta władza nie była dana, aby takimi ofiarami błagalnemi państwo WKM. oczyszczać miał: Coby to wprost z artykułem o pokoju dyssydentów walczyło... Dla Boga! żyje jeszcze autor tej księgi, Piotr Molineus, pod katolickim królem, w absolutnem państwie mieszka, przecież wolny i bezpieczny; przecież jego pisma, których bardzo wiele wydał, cierpią. Tam Sorbony, kardynałowie, parlamenta nie śmieją pokoju pospolitego gwałcić i nikogo tak sromotnym dekretem obelżyć, a u nas w Polsce, w wolnej Rzeczypospolitej, takie uciążliwości płużyć będą...”

Poskutkowała mowa Radziwiłła. Większość katolicka spozstrzegła, iż krzywda się dzieje braciom ewangelikom i księga praw naszych zachowała sławną uchwałę „O dekretach Trybunałskich“¹⁾.

„Trybunał, iż potestatem condendarum legum nie ma, jedno według prawa od wszystkiej Rzeczypospolitej postanowionego sądzić powinien, takich spraw, któreby w prawie opisane nie były, przypuszczać przed się niema, ani poenas irrogare, ani nimi nikogo aggravare, nadto, jako są prawem pospolitym oznaczone, a gdzieby się takowe dekreta, lubo klauzury ich nalazły, któreby vim legis saperent, abo pokój pospolity wzruszały, jako to niektóre additamenta w pewnych dekretach na przeszłym Trybunale Lubelskim w sobie mają, do takich żaden pociągany być nie ma, i owszem mają nullitati subesse“.

Zdawałoby się, iż to postanowienie Sejmowe ostatecznie sprawę decyduje. W rzeczywistości jednak strona przeciwna t. j. katolicy stosowali nie zupełnie jasno zredagowany wyrok sejmowy tylko do zabronienia czytania książki, która i tak była wyniszczona, nie zaś do wyroku na Bolestraszyckiego.

Że tak a nie inaczej pojmowano konstytucyę sejmową 1627 r. dowodzi okoliczność, iż dopiero w dwadzieścia dwa lata później, 1649 r., sejm koronacyjny za Jana Kazimierza zniósł wszystkie rygory na nieszczęsnego banitę, za jakiego uchodził Bolestraszycki, nie poddawszy się oczywiście wyrokowi 1627 r. Czytamy bowiem konstytucyę 1649 r.²⁾.

¹⁾ V. L. wydanie Ohryzki t. III, str. 263.

²⁾ V. L. t. IV, str. 124 (wydanie Ohryzki).

Restytucja urodzonego Samuela Bolestraszyckiego.

Ex occasione dekretu anni millesimi sexcentis vigesima septimi między wielebnym na on czas Biskupem Przemyskim, a urodzonym Samuelem Bolestraszyckim ferowanego a loco standi w Trybunale, tenże Bolestraszycki w sprawie o poddanych anno 1643, także i na drugim trybunale o zabicie woźnego¹⁾ repulsus y in poenis legum condemnatus był: tedy za zgodą praesentis Conventus, te infamie i banicye, którekolwiek ex occasione tego dekretu 1627 w którymkolwiek sądzie są otrzymane, annihilujemy, y onego ad pristinum statum honoris restituimus, darując to, aby in posterum tym dekretem wzwyż mianowanym 1627 y innemi, które ea occasione tegoż dekretu poszły, nie ważył się nikt urodzonego Samuela Bolestraszyckiego a loco standi arcere.

Skończyła się nareszcie sprawa o książkę Molineusza, właśnie w ćwierć wieku po jej wydaniu. Drogo zapłacił tłumacz za fantazyę szlachecką Slesińskiego, posyłającego pracę paryskiego pastora proboszczowi w Modlnie pod Zgierzem...

Lecz, dzięki Radziwiłłowi, cenzura książek nie została wprowadzona w Rzeczypospolitej. Stało się to dopiero później...

HENRYK MERCZYNG.

¹⁾ Widocznie nawet krew się połała o nieszczęsną książkę. Tutaj dodać musimy, iż już po skreśleniu niniejszej pracy znaleźliśmy w Archiwum w Nieświeżu całą korespondencję Bolestraszyckiego z Radziwiłłem, z której okazuje się, iż po wyroku sejmowym 1627 r., strona przeciwna bezustannie nękała pozwami nieszczęsnego tłumacza, widocznie mszcząc się na nim za zniesienie wyroku trybunalskiego i chcąc, jeśli nie na książce, to przynajmniej na jej tłumaczu wyrzeć swój gniew. Zdaje się, że jedynie przemożna pomoc hetmana ocaliła szlachcica przemyskiego od konieczności siedzenia w więzy, i dopiero w ćwierć wieku później, już po śmierci Radziwiłła († 1640), wszystkie rygory te na Sejmie zniesione zostały.